

Ściszam głos, bo czas przejść do szczegółów.

- Grabarz dopiero późno wieczorem przypomniał sobie o niezamknięciu kaplicy. W ową ostatnią niedzielę października była pusta, ale i tak bał się. Całe szczęście, że jego większy lęk wygrał z mniejszym. Nieźle zarabiał, gdyby Janecki rano odkrył, że nie zamknął drzwi, straciłby robotę, a twoja matka... - o metr odległe, czterdziestoletnie, szare żrenice chudej kobiety z ogoloną czaszką zwężają się. Cholera, nie powinienem w ogóle zaczynać.

- Nie przerywaj, tato.

- Miała zdrowe płuca, dziecinko.

- Płuca mamusine, czarne tatusine, trala lala.

- Janka!

- Tomasz, sto razy ci to mówiłem. T jak tragarz, o jak ospa, m jak mydło, a jak areszt, sz jak szambo, racz zapamiętać staruszkę: T - o - m - a - sz, pomyśl się jeszcze raz i więcej mnie nie zobaczysz - śmieje się głośno - tu wszyscy wiedzą, a ty obchodzisz fakt ogródkami, kocham cię ojczulku, ale chyba bez wzajemności.

Odechyła się na krześle, kładzie dłonie na czoło i wolno je przesuwają po łysej czaszce, bardzo wolno, aż do białej nasady karku z siną błyskawicą, cały czas patrząc mi spokojnie w oczy. Wszyscy się gapią. Duszę się, muszę wyjść, wstaję z trudem, gdy wali pięściami w moje obolałe plecy.

- Inhalator – charczę.

Odskakuje ode mnie. Tu? - wskazuje palcem aktówkę.

Kiwam głową, na klapę marynarki cieknie mi z ust strużka szarej wydzieliny. Czerwone niteczki, wyraźnie odcinają się od bieli papierowej chusteczki, którą podsuwa. Ciemność.

Z więziennego ambulatorium wychodzę, kiedy już nie ma szans na pociąg, a nocny autobus odpada. Jak nic klaustrofobia i kolejny atak kaszlu. Idę za milczącym strażnikiem. Prostokątny, duży plac z trzema spaceriakami. Mury, mury, a na nich hektary zrolowanej siatki. Jej porąbany świat, który opuścił za dekadę. Masywna, zewnętrzna krata, trzask, korytarz, wszędzie kamery, czuję lustrujące oczy. Trzask, trzask, trzask - kolejne kraty. Opuszczam budynek, wychodzę na zewnętrzny dziedziniec. Znowu mur, potężny, na nim rosną trzy rzędy zaostrzonych, stojących na baczność metalowych prętów, szczelnie przeplecionych siatką, a za nimi ulica wolnych ludzi.

Jeszcze cztery, strome schodki do dużej wartowni, dwie kraty (trzask, trzask) na zielonym korytarzu i nareszcie bramka - wykrywacz. Przejmuje mnie młody mundurowy, mam zawrócić i przejść bez teczki. Zawsze to samo. Odkładam wysłużoną aktówkę, wracam, bramka piszczy. Patrzę pytająco.

- Odlóż pan kulę.

Opieram ją o ścianę i kuśtykając, przechodzę w ciszy. Uff. Podaję przepustkę młodemu funkcjonariuszowi. Biorę kulę.

- Pan otworzy teczkę.

Upokarzający moment, zaciskając zęby, walczę z zacinającym się suwakiem. A on czeka, młody, co z tobą, pomóż człowieku. Kula coraz mocniej wrzyna się w pachę, szarpię się z metalowym dziadostwem, gdybym usiadł na pewno byłoby łatwiej.

- Da pan.

Mocuje się, a ja uśmiecham się niepewnie.

- Trzeba będzie rozciąć – rzuca.

- Tnij pan.

Cześć!

Janka, niedługo zostaniesz sama. Leżę w tym samym hospicjum, gdzie w sierpniu odeszła do nieba Twoja Mama. Przed śmiercią prosiła, abym Ci coś powiedział. Już na pewno nie przyjadę, wiem, że wykituję przed kolejnymi odwiedzinami, więc piszę.

Janka, to nieprawda, że dziadkowie umarli w tygodniowym odstępie wskutek tej samej choroby. Babcia Krysia zmarła podczas porodu Mamy, a dziadek Michał powiesił się parę godzin po jej pogrzebie.

Płaczącą Mamę znalazł grabarz. Leżała na grobie. Dziadek Michał położył Ją wśród wiązanek kwiatów i zniczy. Na szczęście zawinął w ciepły kocyk, i na nasze szczęście grabarz bał się Janeckiego, kierownika cmentarza, więc wrócił zamknąć kaplicę. Usłyszał płacz. Najpierw uciekł, ale coś mu kazało się cofnąć. Janecki mieszkał w domu sąsiadującym z cmentarnym murem. Grabarz poszedł do niego. Spili się oboje w tę noc, a żona Janeckiego zajęła się Mamą. Mieli ósemkę własnego przychówku, więc kiedy odszukanie rodziny dziadków okazało się niemożliwe, to było krótko po wojnie, Janeccy przekazali Mamę do sierocińca prowadzonego przez zakonnice. To był najzimniejszy, najbardziej okrutny okres Jej życia. Zapytałaś kiedyś, dlaczego nie chodzi do kościoła i z jakiego powodu Ciebie nawet nie ochrzciła. Zbierała razy, karne głodówki, upokorzenia pod krzyżem. Ja myślę, że Twoje więzienie to pikuś z Jej sierocińcem. Poznaliśmy się z Twoją Mamą w sklepie z butami, gdzie pracowała. Masz takie same oczy jak ona. Duże, szare, piękne. Ale po kim odziedziczyłaś charakter? Pewnie po mnie, też jestem impulsywny choleryk. Przeprowadziliśmy się do Szczecina zaraz po ślubie. Chciała zapomnieć o krakowskiej traumie.

Kiedy zabiłaś próbującego Cię zgwałcić gliniarza, w Mamie coś pękło. Zaczęła bać się wszystkiego, nawet mnie. Codziennie przeklinała grabarza, który Ją znalazł na grobie.

Janka, to nie tak, że Ciebie obwiniam za Jej śmierć, umarła na raka, nie przez Ciebie.

Proszę, zrób to dla Niej, bądź porządnym człowiekiem i kiedy wyjdiesz, zapal znicz na Jej grobie. Syn Janeckiego dalej mieszka obok cmentarza, wskaże Ci kwaterę, pochowałem Mamę tam, gdzie leży babcia Krystyna.

Nasz dom właśnie sprzedałem, kasę przelałem na konto, w testamencie jesteś jedynym moim spadkobiercą. Zgłoś się do notariusza Martyniuka, II piętro, Słowackiego 15.

Trzymaj się J - a - n - k - a!

Przez kraty wylatuje na betonowy dziedziniec cały dobytek Janki. Kiedy oddziałowa otwiera drzwi, Janka stoi golusienka z taboretą w uniesionych rękach.

Funkcjonariuszce udaje się uchylić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

eka, dodano 10.08.2018 10:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.